

Marudzić

opowiadanie edukacyjne

Pawelek był zadowolony z tego, że potrafił podporządkować sobie całą rodzinę. Zaczęło się już w przedszkolu, kiedy chłopiec codziennie marudził podczas rannego wstawania. Rodzice denerwowali się, że spóźnią się przez niego do pracy, w rezultacie mama



go ubierała, a tata wiązał buty. Później, gdy zaczął chodzić do szkoły, było podobnie, wszyscy na niego czekali, a on zwlekał do ostatniej minuty, czym doprowadzał codziennie całą rodzinę do rozstroju nerwowego. Skończyło się na tym, że mama pakowała wieczorem jego plecak i przygotowywała ubranie, a tata przygotowywał kanapki. Chłopiec był guzdrałą i zwyczajnym maruderem, każdą czynność wykonywał w takim tempie, że często nie było innego wyjścia, tylko mu pomóc lub zrobić wszystko za niego.

Cierpiały przez to jego siostry bliźniaczki, Hania i Ola, które były tak poukładane, że stanowiły jego całkowite przeciwieństwo. Do częstych kłótni między rodzeństwem dochodziło przy wykonywaniu zwykłych, domowych czynności. Rodzice pracowali, więc do obowiązków dzieciaków należało sprzątanie mieszkania i czasami przygotowywanie obiadu. Paweł zawsze się tak guzdrał, że siostry musiały kończyć za niego jego pracę, bo on niczego nie robił na czas. Pretensje dziewcząt spływały po nim jak woda po kaczce, zupełnie się nimi nie przejmował. Grunt, że jego guzdranie przynosiło efekty. Ola i Hania szybko zaczęły go nazywać Guciem, imieniem bohatera bajki o pszczołce Mai, który też migał się od każdej pracy. W szkole wychodził z klasy po lekcjach na samym końcu, ostatni też zjawiał się na WF-ie. To guzdranie weszło mu w krew. Nawet żarty kolegów nie robiły na nim wrażenia.

Marudzić przestał dopiero po ostatniej szkolnej wycieczce do Zakopanego. Cieszył się na ten wyjazd i nie mógł się go doczekać. Kłopoty zaczęły się tuż po przyjeździe, bo Paweł zostawiał bałagan w pokoju i grzebał się z wyjściem gdziekolwiek, w rezultacie cała grupa czekała tylko na niego. Szczyt maruderstwa pokazał w czasie drogi nad Morskie Oko. Wiadomo, ta trasa to parę dobrych kilometrów, więc w jedną stronę przejechano konnymi wozami, ale potem, po długim odpoczynku, wracać należało na piechotę. Gdy wycieczkowicze zbierali się do powrotu, nauczycielki zrobiły zbiórkę.

- Dobrze nam poszło – pochwaliła grupę pani Dobies. – Jak nie będziemy marudzić i szybko dojdziemy do autokaru, to może nam się uda jeszcze dzisiaj podjechać do Aquaparku, co wy na to?

Aplauz wycieczkowiczów był jednoznaczną odpowiedzią, wszyscy ochoczo ruszyli w drogę powrotną. Z początku cała klasa wędrowała równym tempem, jak w kolarskim peletonie, później wyłoniły się trzy podstawowe grupy. Początek stanowili „sportowcy”- dziewczęta i chłopcy pod opieką pana Różalskiego, którzy szli równo i zdecydowanie. Środek tworzyli ci, którzy nie mieli tak dobrej kondycji jak „sportowcy”, a całość zamykali maruderzy. To była na szczęście tylko kilkusobowa grupa, którą bez przerwy poganiała pani Zdrojewska. Wśród maruderów wyróżniał się Paweł, któremu zwyczajnie nie chciało się chodzić. Nie był zmęczony tak jak Ela i Małgosia, dziewczynki bez kondycji, tylko rozczarowany tym, że nie wracają konnymi wozami. Co chwilę przystawał i opóźniał marsz, mając nadzieję, że uda mu się namówić panią Zdrojewską na zatrzymanie konnego zaprzęgu. Z jego marudzenia nic nie wyszło, doszli do autokaru na własnych nogach, ale znacznie później niż reszta grupy, która z niezadowoleniem na nich czekała. Gdy zajęli miejsca w autobusie, niezadowolenie przerodziło się w jawną niechęć.



- No, niestety, z Aquaparku nic tym razem nie wyjdzie – ogłosiła pani Dobies. – Już jest za późno, nie zdążymy przed kolacją.

- To wszystko przez tych maruderów – dały się słyszeć oburzone głosy. – A największym maruderem jest Paweł, on jest wszystkiemu winny! Ukarać go za to!

Nauczycielka szybko ucięła rozpoczynającą się kłótnię i oznajmiła, że nie będzie nikogo karać. Na Pawła obrazili się wszyscy koledzy, którzy przez cały dzień zwyczajnie go ignorowali, nie mogąc mu darować tego Aquaparku.

Chłopiec był zaskoczony, nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Do tej pory jego marudzenie zawsze uchodziło na sucho. Na próżno usiłował „wkupić się” żartami w łaski kolegów, oni pozostawali na to nieczuli. Było mu z tym dość ciężko i w pewnym momencie nie wytrzymał.

- No co mam zrobić, żebyście się nie boczyli? – wybuchnął. – Postawię wam pizzę i będzie zgoda, dobrze?

- Chyba żartujesz! – oburzył się Jasiek. – Masz się zmienić, skończ z tym marudzeniem na każdym kroku, przestań być ślamazarą.

- Chyba, że bycie marudą to twoja życiowa dewiza – dodał Krzyś. – A jeśli tak, to zmień kolegów, bo my z tobą już dłużej nie wytrzymamy.

Paweł wrócił z wyjazdu odmieniony. Ola z Hanią na próżno chciały się dowiedzieć, co takiego się wydarzyło na szkolnej wycieczce, ale Paweł milczał jak zakłęty. W końcu dały spokój, zadowolone, że Paweł wydorósł i spoważniał.

Uwierzyły, że cuda się zdarzają - nawet na szkolnej wycieczce.